Węgierski Tom Kaj.



L I S T

D O C Z Ł E K A

ŁĄCZĄCEGO SMAK Z UMIEIĘTNOŚCIĄ

Lichocki

UMIEIĄCEGO CENIC UCZONYCH.

TY, co roſtropnie łącząc potrzebne z przyiemnym
Z rozrywek do prac idzieſz poſpiechem wzaiemnym
Jak mi ieſt miło widzieć, że na twe ſtaranie,
Początek ſwóy nauki biorą, y wzraſtanie.
Ty z każdą z nich obcuiąc co dzień poufale.
Kładzieſz na równo-ważną ich ſzacunek ſzalę,
Poważaſz ſprawiedliwie Melpomeny ięki;
Lecz weſołey iey Sioſtry nie mniey lubiſz wdzięki.
W ręce byſtrey Uranii kładzieſz cyrkle złote,
Dłutu, pędzla, y ſmyczka chwalebną ochotę.

Hoyność twoia rozumna z ſkutkiem zagrzać umie
Do wſzyſtkiego ſię ſkłamaſz prawdziwy rozumie!
Nadto nędzne y nudne życie ten prowadzi,
Kto tylko w iedney rzeczy cały ſmak poſadzi,
Ledwie z ſuchey nauki dziki Algebrzyſta,
Tyle po ciężkim głowy łamaniu korzyſta,
Że wie ledwie, co mu rzekł nauczyciel ſzczery,
Iż ſzeſnaście do ośmiu, ſą iak do dwóch cztery,
Z niewiadomości ſwoiey pyſznieyſzy tym bardzi:
Zaraz *Naruſzewiczem* y *Trębeckim* gardzi,
Ani go Bonafini ſwym głoſem poruſzy,
Nie znaią tych powabów twarde iego uſzy,
Maiąc rozum więzami częſtych liczb okuty,
Chce, aby ſame były w Polſzcze *Poczobuty*.

Niemniey głupie y dumne dziecko Apollina,
Co nam w kradzionych ſwoich wierſzach przypomina,
Co ſto razy od niego zawſze lepiey pono
W tylu dziełach, przed tylo wiekami mówiono,
Do ſwey kochaney Muzy ſzczere wziąwſzy ſerce,
Inne wſzyſtkie nauki trzyma w poniewierce,
Archimedes y Newton u niego cieślami;
Chciałby Aryſtotela przełożyć wierſzami.

Za talar przedaiący iad ſwóy z przewrotnością,
Praw opak tłómaczonych pyſzny wiadomością.

Patron ſzczekacz obrzydły z wyprawną paſzczęką,
Co mu krzywoprzyſięſtwo każde idzie ręką;
Z innych wſzyſtkich uczonych uſzczypliwie ſzydzi,
A zrobiwſzy Manifeſt nic nad ſię nie widzi.

Godnością Jubilata ſrodze naieżony,
Niedzielny Kaznodzieia wrzeſzczy iak ſzalony,
Do mnie chodźcie! każdy mi przyzna bez zatargi,
Żem lepſzy iak Lachowſki, mocnieyſzy od Skargi,
Wſzak zawſze iedno każdey powtarzam niedziele,
Wiecie, że treść nayproſtſzą na trzy części dziele;
Do mnie! w kim ieſt zbawienia ſwey duſzy ochota,
Dwadzieściam ſubtelnego lat wykładał Skota;
Na pamięć-em ſię uczył Tomaſza Akwina,
Jeźlim go nie rozumiał, to nie moia wina.
Tak to zbytecznie w właſney ſztuce zakochani,
Bezecni, lud grómadzą próżny, ſzarlatani,
Lud o ſwoie niedbały cudzych ſpraw ciekawy,
Co dla zabicia czaſu chce tylko zabawy;
Lud głupi, któremu to dawno powiedziano,
Że temu klaſzcze w wieczór, komu gwizdał rano;
Inaczey poſtępuie ſobie człek poczciwy,
Zawſze w ſądzeniu ſwoim bywa ſprawiedliwy,
A których w ſobie widzieć nie może przymiotów,
Jeśli ſię w drugich znaydą, ſzacować ie gotów.

Nim Tworca górnych niebios wſzechmocny tchem dzielnym,
Wieczną duſzę w człowieku oſadził śmiertelnym,
Rozmaitych rodzaiów potworzył źwierzęta,
Orła z wzrokiem, żeby go ſłuchały ptaſzęta,
Pawia, żeby roztaczał w tęcze ogon długi,
Wilka zaś dla rozboiu, konia dla uſługi,
Pſa wiernego, by źwierze rączym krokiem ścigał,
Y oſła leniwego, by ciężary dźwigał,
Y byka ryczącego, owieczkę beczącą,
Wdzięczną Synogarlicę na puſzczy ięczącą,
Którą nie prawdziwego trzymaiąc ſię zdania,
Do tych czas mieli ludzie za model kochania.
Człek dopiero inſtynkta każdego poznawał,
Imie im przyzwoite y prace nadawał.

Pewien ſię Francuz (*a*) czynić lękaiąc wyboru,
Loſem kości urzędy dawał ſwego dworu,
Foryś czaſem u niego zoſtał Sekretarzem,
Zadziwiony Kapelan muſiał być kucharzem,
Lokay, że był Marſzałkiem ſzczęścia nie obwinił,
Stangret dziękował, że go Podſkarbim uczynił.

(*a*) Xiążę de Mazarin mąż Hortenſyi ſynowicy Kardynała Richeliego.

Jeżeli Kaligula w upodlonym Rzymie,
Koniowi ſwemu nadał konſulowſkie imie,
Mniey był ſzalony od tych, którzy zaufanie
Swoie w nikczemnym ludzi pokładaią ſtanie.
Prawda, że mało zaſług, a wiele urzędów,
Lecz może na ukryty przymiot nie ma względów,
Może Cycero iaki, lub Wirgili nowy,
Mieſza wapno y cegły noſi do budowy,
Albo niewolniczemi obciążon roboty,
Nad przepiſaniem cudzey męczy ſię ramoty.
Slepy los, władzca ślepy, ludzi zaślepionych,
Nigdy ſię dróg nie może trzymać przyrodzonych,
Lecz tak ſię zawſze ſtara y ieſt mu to miło,
Zeby nigdy na ſwoim mieyſcu nic nie było.



LIST
O ROWNOSCI
LOSU LUDZKIEGO.

BEZ zayzdrości Trębecki widzi twoie oko,
Bogactwami nadętą dostoyność wysoką,
Ani się twóy wzrok blaskiem fałszywym ułudzi,
Swiat iest sceną, na którey znacznieysza część ludzi,
Pysznych, głupich, nieczułych, wyniosłych, szalonych,
Tytułami Wielmożnych albo Oświeconych,
Pragnie stan swóy uzacnić, ukryć duszę podłą,
Darmoby wzrok móy próżność ich y głupstwo bodło,
Wszyscy równi na świecie, odmienna powłoka,
Nie potrafi omamić przezornego oka.

Losu naszego, nasze wymiarem są zmysły,
Od nich ludzkie nieszczęścia lub szczęścia zawisły.

Maiąż ich więcey, albo doſkonalſze w głowie,
Z iedneyże co my gliny zlepieni Królowie,
Równie iak my oni ſą w dziecińſtwie płaczliwi,
W dalſzym wieku iako my równie nieſzczęśliwi,
Ubogi, y bogaty, y ſłaby, y ſilny,
Po boleściach ma koniec w śmierci nieomylny.

Lecz mi pewnie kto powie, co za błąd ſtraſzliwy,
Nie ieſtże nad drugiego ſtan ieden ſzczęśliwy,
Pana podſędka barziey nie radażby żona,
Aby ią na ſprężynach giętkich zawieſzona,
Po balach, po aſſamblach kareta woziła,
Niż: gdyby do kościoła ſkarbniczkiem ieździła.
Mnich, co na iutrznią w zimie wſtawać muſi rano,
Lub któremu po kweście w mróz chodzić kazano,
Co co piątek bez winy bierze dyſcyplinę,
Nię chciałbyż być Biſkupem chociaż na godzinę,
Aby ſobie wygodnie, czaſem nie ſam może,
Zemdlone złożył członki na puchowe łoże.

Kto tyſiączne dochody chowa do kieſzeni,
Czyż ſię nad ubogiego ſzczęśliwſzym nie mieni,
Nie: bo w ſwym ſprawiedliwa natura rozmiarze,
Nie da zawſze z bogactwy chodzić ſzczęściu w parze.
Jeſt iako Król ſzczęśliwy: lud głupi powiada,
Nie wiedząc, że na tronie rzadko ſzczęście ſiada,

Darmo ſię na wielkości ſwey Monarcha wſpiera,
Jęczy iednak, z nudności ledwie nie umiera.

Faworyt, co łaſkami dworu obdarzony,
Zwierz z podłości y z pychy na przemian złożony,
Nie kontent, choć powſzechney celem nienawiści,
Maiąc potwarz za troche podchlebſtwa w korzyści.

Raz łokciowy Teleſkop wymierzywſzy zwieże,
Aſtronom, co na Niebie pilnie odmian ſtrzeże,
Gwiazd obrot y płanetów bieg y wielkość mierzył,
Chłop przechodził, y rzekł mu, nie będę ia wierzył,
By tylko udzielały wam gwiazdy prómieni,
Dla nas ſię niebo iſkrzy, y ziemia zieleni.

Toż ſamo mówić można y o ſzczęściu śliſkim,
Proſtak w zakącie chaty tak ieſt iego bliſkim,
Jak fircyk puſty, co go poſiadać rozumie,
Lub Pedagog, który ie kryślić ſłowy umie.

Mówią, że przed Pandory puſzką tu na ziemi,
Wſzyſcy ludzie y ſtany bywały równemi,
Toż ſamo ieſt y teraz. Mieć iednakie prawo
Do ſzczęścia, nie ieſtże to dość równą poſtawą.

Spoyrz no na tę grômadę pracowitych chłopôw,
Nim ſię plennych z pòl ſwoich doczekaią ſnopôw,

Jak ſię pocąc lemieſzem, twardą ziemię orzą,
Chcąc ią żyzną uczynić, wnętrzności iey porzą.
Tu dla wòd ſprowadzenia, z pracą biią rowy,
Tu z laſu wożą Dęby roſłe do budowy.

Nie Koryl to ni Dafnis, łańcuchem kwieciſtym,
Związani pod ròż krzakiem ſiedząc gałęziſtym,
O czułości z Iſmeną prowadzą rozmowy,
Błażey ſilny, y Sobek rubaſzny y zdrowy,
Ktòrych ręka pracowna ciężki pług podźwiga,
Jeden drugiego w pracy codzienney wyściga,
Kaśka naypierwſza z ſierpem, Błażey pierwſzy z koſą,
Ten cały dzień bez czapki, ta cały dzień boſo,
Cierpliwie znoſzą, ſzczerze pracuiąc y żywo,
Y mrozy tęgie w zimie, y upały w źniwo.
Spiewaią iednak ſobie fałſzywemi tony,
Pioſnki proſte, ktòre im paſterz nieuczony,
Chodząc z fletnią za trzodą Cabanòw powiadał.
Nie te iednak, co ſeba Adjutant ich ſkładał. (*b*)

(*b*) Imię, czyli tytuł dany Jmć P. Bielawſkiemu od X. Minaſowicza w Muzofilu Polſkim, Pioſnki iego ſą znaiome; iedna, którą zrobił do Xiężny Generałowey Ziem Podolſkich, na nutę Kukurudzy dayte, (powinnamuby, iako ſam powieda nieśmiertelność upewnić,) za drugą do czarnych oczu, powinnimuby ſtatuę wyſtawić, iako ſam powieda... Lecz cóż, kiedy ſię ludzie nie znaią na nich.

Smaczny ſen, pokòy, czerſtwość, zdrowie zawſze
młode,
Maią za ſwe ubòſtwo y prace w nadgrodę.

Jeźli Błażey ze zbożem iedzie do Warſzawy,
Nic go tumult nie wzruſzy, ani wieyſkie wrzawy,
Uſzy na nie zatyka, nic go tu nie łechce,
Szumnych uciech warſzawſkich poznać nawet niechce,
Y kiedy Damis ſerce nioſąc w upominki,
Od brunetki przenoſi guſt ſwòy do blondynki,
Intrygami miłości bawi ſię uſtawnie,
Kryć muſi ſkłonność ſwoią, nie chce kochać iawnie,
Zyie brzydko od piękney nie kochany żony,
Od metreſſy dla ktòrey ią rzucił zwiedziony,
Porzuca miłą Egle dla Kloryndy płochy,
Cierpieć muſi uſtawne wymòwki y fochy,
Błażey ſilny y zdrowy, daleko wiernieyſzy,
Powraca do ſwey Kaſi co raz miłośnieyſzy,
Zawſze ią ròwnie wierną y piękną zaſtaie,
Podarki iey, choć proſte, ſzczerym ſercem daie.

Nie trzeba mu na kredyt żebrać u Rycharda, (*c*)
Fraſzek, na ktòrych widok, cnota z razu harda,

(*c*) Kupiec na Krakowſkim przedmieściu.

Kokietek naſzych muſi uſtąpić powoli,
Błażey czym innym ſerce ſwey Kaſi zniewoli.

Z roſpoſtartemi Orzeł krôl ptakôw ſkrzydłami,
Łączy ſię z ſwą Orlicą, aż pod obłokami,
Na łące po nad brzegiem przeyrzyſtey krynicy,
Rycząc, chce ſię podobać buhay iałowicy.
Tu przyiemnym śpiewaniem za powrotem wioſny,
Swą kochankę chce zwabić ſłowiczek miłośny,
Brzęcząc z ſwą ſię połową, łączy muſzka drobna,
Każdy robaczek ſzuka ſwey pary z oſobna,
Kontent z ſwoiego loſu, nic nie ieſt troſkliwy,
Czy ktôry rodzay więcey, za niego ſzczęśliwy,
Loſowi memu ſzczęścia przez to nie ubywa;
Ze ktoś tam w więkſze za mnie roſkoſze opływa.

Ale iakże ôw nędznik, śmiertelnik pôł żywy,
Ludzkiego miłoſierdzia, cel zbyt obrzydliwy,
Trup chodzący! możeż ſię ſzczęśliwym mianować?
Nie zapewne.... y Thamas, co przeſtał panować,
Ktôrego z tronu ſpycha, niewolnik zuchwały:
Weyzyr ſtrącony z ſzczytu doſtoieńſtw y chwały.
Są także nieſzczęśliwi.... bo zawſze na ziemi,
Stan każdy przykrościami obarczon wielkiemi.

Wſzyſtko rôwno ieſt za tym.... u Dworu intrygi,
W Kościele zawſze kłôtnie, na woynie fatygi,

Słowem bez wątpliwości w każdym ludzi ſtanie,
Nieſzczęścia z przeciwnością, widać pomieſzanie.

Nie wielkość ani podłość, ni pieniędzy trzoſy,
Pomyślne lub nieſzczęſne ſprawuią nam loſy:
Raz wzgardzony od pychy Krezuſa bogaty,
Niegdyś Irus ubogi nędzny y garbaty,
W zapamiętałym gniewie do niebios powiedał:
Krezus ma wſzyſtko co chce, mnie nic Pan Bôg nie dał,
Ledwie te wyrzekł ſłowa, aż tu zapalczywa
Zgraia żołnierzy, Kreza pałacu dobywa.
Ucieka tyran od ſwych dworzan opuſzczony,
Gonią za nim, łapaią, ieſt wzięty, więziony.
Gwałci mu drab kochanki, y ſkarbce odbiia,
Spoyrzy.... Irus z zwycięzcą ſkacze y wypiia:
O Boże! rzecze, także ieſteś ſprawiedliwy,
Jam nędzny, Irus tylko ſam ieden ſzczęśliwy.

Obadwa ſię mylili, y my ſię mylemy,
Kiedy loſu lepſzego komu zayzdrościemy,
Nie trzeba powierzchownym dawać znakom wiary,
Częſto nieſzczęście kryią weſołe maſzkary.
Radość częſto przemiia, śmiech prędko przebieży
Lecz côż tedy? gdzież ſzczęścia ſzukać nam należy?
Na każdym mieyſcu, w całym przyrodzeniu, wſzędy
Zawſze z pomiarkowaniem, zupełnie nikędy,

Jak ogień, ktòry w wſzyſtkich żywiołach ſpoczywa,
Y w ſkałach ſię zakrada, w powietrzu ukrywa,
W głębi morza ſzacowne korale rumieni,
Y w lodowatych kraiòw znaydzieſz go przeſtrzeni.

Bòg nas ſtworzywſzy zawſze od początku świata,
Dni naſze przeciwnością y ſzczęściem przeplata,
Z głupſtw, y z rozumu iſtność złożył na przemiany,
Y w ròwney ſzali zważył wſzyſtkie świata ſtany.

L I S T
O POTWARZY
DO *********

Słuchay mię Emilio w urodęś bogata.
Już nieprzyiaźną na ſię maſz połowę świata,
Boią cię ſię, bo w pośrzòd próżnych kobiet tłumu,
Maſz zaſzczyt z przenikłego u wſzyſtkich rozumu,
Z czułym, iak twoie ſercem mieć-eś przyiaźń rada,
Może ci przez tę dobroć ſkryta ſzkodzić zdrada.
Cnota twa nabożniſiom ofiary nie pali,
Od potwarzy dewotek nikt cię ocali.
Możeſz być pewna, że cię mimo twe przymioty,
Będzie iadowitemi złość doſięgać groty.

Próżniactwa i zayzdrości płód nie zagubiony,
Potwarz, rozciąga ſwoią moc na wſzyſtkie ſtrony,
Skrzydlata ta poczwara w każdey płci przeſiada,
Zawſze mile ſłuchana nieprzerwanie gada,
Swiata tego ieſt razem zabawką i zgubą,
Rządzi nim, bo ieſt podłym duſzom nader lubą,
Naygłupſzego rozmowy dziwną kraſi ſztuką,
Jeſt mędrca obrzydzeniem, a głupca nauką;
Nigdy nie zmordowana, bezprzeſtannie z pyſka,
Na wſzyſtkie świata ſtany, iad ſzkodliwy pryſka,
Barziey niż inne iednak trzy ludzi rodzaie,
Złośliwie prześladować nigdy nie przeſtaie;
Koleyno na poſtrzały iey ſą wyſtawieni,
Monarchowie, kobiety piękne, i uczeni.

Ledwie dziſiay wieczorem Egle urodziwa,
Puł-gębkiem na odpowiedź Xiędzu ſię zdobywa,
Y mężowi którego nie zna albo mało,
Wiarę przyrzeka, miłość obiecuie ſtałą.
Idzie ſpać, iutro rano ciotka albo matka,
Wożąc ią po wizytach, zmęczy do oſtatka,
Aż do Króla na obiad, aż gdzieś na wieczerzy,
Gachy iey w ucho ſzepcą, ona im nie wierzy
Oni maią nadzieie; aż tu iutro rano,
Jużci amanta moiey Pannie młodey dano.

Wieść ta ſzybko przechodzi, od ucha do ucha,
Z żalem wielkim obmówek takich Egle ſłucha:
Nie płacz, bo gniewać będzieſz więcey ſię daleko,
Kiedy ludzie o tobie y ſłowa nie rzeką.
Niech mi przynaymniey iednę, kto z kobiet pokaże,
Którey potwarz bezecna honoru nie maże,
Kiedy Izraelitów zuchwałość nie czyſta,
Smiała ſię na niewinność targnąć matki Chryſta (*a*)

Wſzyſtkie Narody chrzczone czyli obrzezane,
Pod iey, na ſwe nieſzczęście, władze ſą poddane;
Muſzą na ſobie noſić iey uſtawy krwawe,
Lecz ſobie za ſtolicę obrała Warſzawę.

Tam codzień ludzi zacnych próżniacka gromada,
Z domu do domu błądząc, gdzieś w wieczór oſiada,
Y w któreykolwiek ſtronie, ta ſpołeczność będzie,
Zawſze z nią nieſpokoyność y obmowa ſiędzie.

(*a*) Kto czytał l'Abbé de Houteville, y Dykcyonarz Bayla pod Artykułem Schomberg, a przed niemi ieſzcze S. Juſtina, może widzieć tę potwarz wyiętą z ſtarey Kſiążki Hebrayſkiey, którey tytuł *Sophor toldos Jeſhut*, w którey mąż tey Nayświętſzey oſoby, zowie ſię Jonathan, a ten, który od Jonathana ieſt poſądzony, Jozef Panther.

Nayznaczniey ią ſkładaią, wſzędy-wścibſkie kmochy,
Przedwieczne koczkodany, gaduły zrzędziochy,
Młodſze zaś, co przy ſtarych obmawiać ſię uczą,
Całuią ſię wzaiemnie, lub pod noſem mruczą.
Tłum ſię wkoło uwiia wiercipiętów puſtych,
Ci maią cały zaſzczyt z hiſtoryiek tłuſtych.
Tenże Damie do ucha ſzepnie.... *z moiey łaſki,*
Będzieſz miała na iutro Angielſkiey kolaſki,
Tenże podwieczorkami ſwóy nierozum ſłodzi,
Tenże cały dzień iak pień zamyślony, chodzi,
Że na boleść czułego ſerca ſwego ſtęknie,
Y że kilka głupſtw późniey, niż inni przebęknie;
Jeźli kto rozſądnieyſzy, umieiący więcey,
Przemówi co do rzeczy w tey zgrai zwierzęcey,
Zaraz ſię cały motłoch nań z zgiełkiem poruſzy,
Y hałaſem go ſwoim na wieki zagłuſzy.

Co ſię zaś Królów, Xiążąt y Miniſtrów tyczy,
Tych potwarz za naypierwſzy cel ſwey złości liczy.
Któregokolwiek kraiu chceſz otworzyć dzieie,
Wſzędzie w nich oczywiſta ta prawda iaśnieie,
Nie maſz nigdzie poddanych poſpolitey zgody,
Wſzyſtkie ſię uſkarżaią na Królów narody.
Ten podatków nakładem lud drobny ciemięży,
Ten ſwóy naród uboży, a bogaci Xięży,

Ten dochody publiczne na fraſzki roztrwania,
Ten ſię za cieniem próżnych proiektów ugania,
Ten ſię nie zna na ludziach, y bez zaſług proby,
Nieznane na urzędy wynoſi oſoby.
Ten wolność odeymuie dla właſney korzyści,
Ten ofiary wybiera podłey nienawiści,
Ten okrutny, a ten zaś, dobrocią zbyteczną,
Rozruchom buntowniczym ieſt przyczyną wieczną.
O iak tu wiele fałſzu, między prawdy troche,
Jak ſą mniemania ludzkie zayzdrośne y płoche.

Kiedy tak nie oſzczędza głów koronowanych,
Jak ſię wyſila potwarz na lichych poddanych.
Zſtąpmy do nich, zaraz ſię nowy widok wſzczyna
Otwieraiąc ſzanowny Kościoł Apollina,
Kościoł życzenia mego, cel nader żądany,
Od większey wierſzopiſów części nie widziany.
Weydźmy doń, oto zayzdrość, ta matka potwarzy,
Na prawdziwą naukę ſzkodne iady warzy.
Y kiedy publicznego ſzacunku nie zmieni,
Właſne gryząc wnętrzności, że złości ſię pieni.
Tak brytan przykowany mocnemi ogniwy,
Rzuca ſię, y ſzczekaiąc lud trwoży lękliwy,
Lecz widząc, że ſię próżno y ſzarpie y dąſa,
Łańcuch, co go przytrzymał, w ſwey wściekłości kąſa:

Lecz choć zawzięta zayzdrość, co zaſłudze ſzkodzi,
Powſzechny iey ſzacunek, ten nieſmak oſłodzi.
Trudno, gdy za naywyżſzym rządem od powicia,
Taki los ieſt naſzego nieſzczęſnego życia,
Prywatnyś, maſz zayzdrośnych, iako ty nieznanych,
Równie, iak ty ukrytych, równie pogardzanych;
Niech cię na świetne mieyſce fortuna wynieſie,
Y tam za tobą zayzdrość z ſkwapliwością pnie ſię.
Zayzdrośny na gnoiſku Kogut ſię potyka,
Orzeł Orła, byk ſięga rogatego byka.
Wſzyſtkich zayzdrość doſtaie ſzkodliwemi ſztychy,
Fryzowane Prałaty, y ſtrzyżone Mnichy.
Wnidź do nieba, y tam trzy Boginie rywalki,
Uſtawiczne o piękność zwodzą z ſobą walki,
Co z tym robić, do iakich świętych ſię uciekać;
Nic nie wiem: z cierpliwością lepſzych czaſów czekać.





L I S T

D O

W I E R S Z O P I S O W

Scribimus indocti doctique poëmmata paſſim.
Hor:

MOI wielce Mościwi bracia y Panowie,
Bo y u was ieſt czaſem państwo w puſtey głowie;
Różnego ſtanu, wieku, nauki, Poeci,
Bękarty, czyli prawe Appollina dzieci:
Posłuchaycie, wſzak ſłuchać nigdy nie zawadzi,
Jeźli co kto dobrego z przyiaciół poradzi.
Niegodnym wſpół-czeladnik ieſt waſzego cechu,
Piſałem, nie uſzedłem pochwały y śmiechu.

Piſzę ~~przed ſię,~~ iednak y piſać ieſzcze długo będę,
Nim w rząd dobrych policzon na Parnaſie ſiędę.

Są, ktorzy iuż za życia ozdobni laurami,
Jako z dziećmi ſwoiemi poſtępuią z nami,
A byſtrym lotem ſwoim wznioſſzy ſię wyſoko,
Ledwie na liche prace raczą rzucić oko,
Nie będę pochlebnemi, bo mi iuż obrzydły,
Błagał nieukroconą ich dumę kadzidły,
Y żaden mi do tych czas nie zarzuci ieſzcze,
Abym miał pochlebſtwami podlić dary wieſzcze.
Biſkupi, Kanonicy, Swieccy y Piarzy,
Słowem wſzyſcy, ktorym ſię wierſze piſać zdarzy;
Czyńcie iak ia, bazgraycie, drukuycie co chcecie,
Ale wſzyſtkich bez braku nie chwalcie tak przecie;
Gdziekolwiek ſię obrocę, w ktore poydę ſtrony,
Wſzędzie nudnemi Rymy ieſtem zarzucony.
Ten człeka bez ſumnienia poczciwym być głoſi,
Ten przedawcę oyczyzny w niebioſa wynoſi,
Ten, że kto za pieniądze urzędu nabędzie,
Wielbi, y w zaſłużonych chce go mieścić rzędzie;
Wierſze piſzą, byleby czyie imieniny,
Wierſze znowu byleby czyie urodziny,
Jeſzcze wierſze, byle kto ſprzykrzywſzy ſam w domu,
Slubował przy ołtarzu, kaci wiedzą komu.

Jęczą Praſſy, y biedni Drukarze ſię pocą,
Głupie ſię mozgownice ledwie nie przewrocą.
Obiecuią Oyczyźnie poprawę z tey doli,
Dla czego? że ſię żeni iakiś Pan Podſtoli.
Oto nieſzczęścia wſzyſtkie z oyczyzny wyſtraſzy,
Zeniący ſię z Sędzianką iakiś Pan Podczaſzy.
Niech, ktory mąż wchwalebnym zapale w łożnicy,
Dziecko zbuduie godney ſwoiey połowicy,
Y ta ie, przez mieſięcy dziewięć odtąd chora,
Na świat wyda z pomocą baby lub Doktora.
Już hałas na Parnaſie, nie śpią puſte głowy,
Cel Rymom ieſt dla wſzyſtkich pochlebcow gotowy.
Jeżeli ſyn, to będzie Alexander pewnie,
Ze ſię nie chciał urodzić prędzey płaczą rzewnie;
Byłby niechybnie przez ſwe męſtwo y ſwe dzieła,
Obronił to, co obca przemoc Polſzcze wzięła,
Lecz y tak nieomylne powzięli nadzieie,
Ze nam z iego pomocą ſzczęście zaiaśnieie.
Jeśli corka, to będzie Lukrecya czyſta,
Y z iey to ułożenia iuż rzecz oczywiſta.
Każdy to przepowieda, a żadnemu przecie,
Nie zdarzyło ſię zgadnąć do tych czas Poecie.
Codzień ta w Rymach waſzych nadzieia nas krzepi,
Ze ma być kray ſzczęśliwſzy, że nam ma być lepi;

Codzień się ludzie rodzą, y codzień się żenią,
Losy nasze bynaymniey w lepsze się nie mienią.
Daycie pokòy, gdy się wam nigdy nic nie iści,
Niemaiąc zwłaszcza żadney z tych proroctw korzyści.

